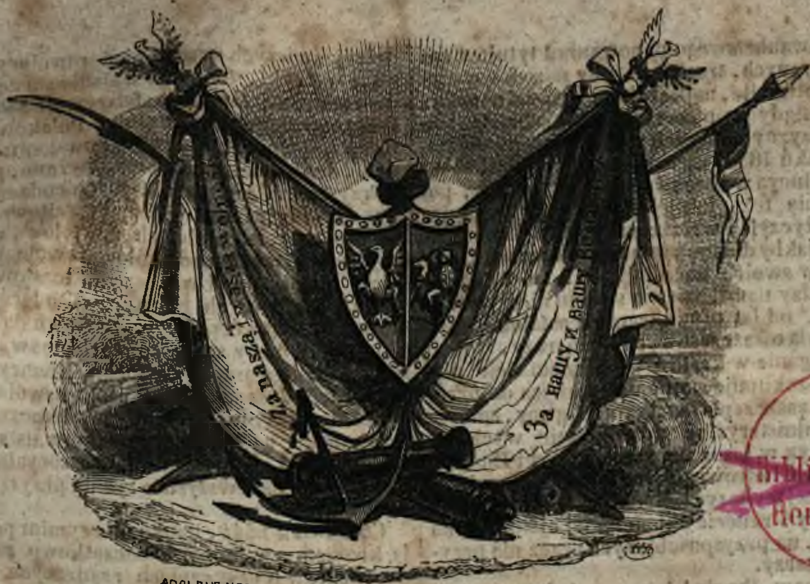


ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Obywatele !

Ośm lat ubiegło jak rozbite dzieci polskiej ziemi obce kraje obchodząc, smętnym głosem krzywdy swoje cudzoziemcom opowiadają ; w trudnéj wędrówce, pod ciężarem mozolnéj pracy, wielu, i to najdzielniejszych, powieki już zawarło, więcéj jeszcze, osłabłszy na duszy, zapomniało missyi dobrowolnie podjętéj i spuściwszy z oka wysokie powołanie Polaka, poszło za przykładem skrzętnych istot, co sobie dla wygody zapasy znoszą, i obecnie zajmują się opatrzeniem na przyszłość, jak gdyby Naród polski żadnéj przyszłości nie był w stanie im zabezpieczyć, jak gdyby żelazna ręka tyranów już go na wieczne czasy w przepaść zapomnienia wtrąciła. Ale pominąwszy tych, co przedwczesnym skonem zastęp prawych synów Ojczyzny umniejszyli i tych, co zarażeni egoizmem panującym w krajach, gdzie zbieg najprzykrzejszych okoliczności, lub przypadek na jakiś czas tylko zatrzymać się im nakazał, całą istność swoję na zawsze w nich uwięzili, przedstawia się badawczemu oku kilkotysięczna massa emigracyi, mianowicie we Francyi, Anglii i Belgii tymczasowo tylko przebywająca, wierna swojéj narodowéj chorągwi, rozprawiająca ustawicznie o swojéj Ojczyźnie, dopiero żywa, gwałtowna, sporami rozerwana, to znowu spokojna, pracowita, cierpliwa, a w każdym razie gotowa korzystać z pierwszéj przyjaznéj okoliczności. O niéj, jako sile żywotnéj, o jéj przeszłości i teraźniejszości, Rodacy nasi pozwolą sobie kilka uwag zrobić i z nich osądzą, czy na przyszłość z jakimkolwiek pożytkiem dla sprawy narodowéj pisać potrafimy.

Każdemu z nas mniéj więcej z historyą oswojonemu wiadomo, że Naród polski swawalą uprzywilejowanéj i nad innych wynoszącéj się kasty o niemoc przyprawiony i pod wpływ cudzoziemców oddany, od lat siedmdziesiąt passuje się z niesłychanemi przeciwnościami, w różnych odstępach czasu zrywa sie, własną i obce ziemie krwią swoją zlewa, z pokolenia w pokolenie myśl narodową przekazuje i zawsze o byt wydarty głośno się dopomina. Po konfederacyi barskiéj nastąpiła wojna pod Kościuszką, za nią długie zapasy podzielane przez stare i nowsze pokolenie aż do roku 1815, dalej obecna każdego pamięci rewolucya listopadowa, któréj dziećmi jesteśmy.

Heroiczne wysilenia czterych po sobie następujących pokoleń spełzły przecież na niczém, ziemie polskie depce stopa najezdników, wszystkie klassy społeczeństwa polskiego ciśnie srozsza, niż kiedykolwiek niewola, tysiące obrońców rozsypanych po całéj kuli ziemskiéj trawią najpiękniejsze lata. Czem się to stało ? oto niczém innem tylko tém, że kasta uprzywilejowana, wychowana po większej części w przedpokojach ciemiężców Polski, o wie-

1

czne zachowanie swego panowania i tytułów za granicą zebranych, troskliwa, siły narodowe wiecznie marnotrawiła, najliczniejszéj części narodu, chłopów, nigdy zainteressować nie chciała. do obrony Ojczyzny nigdy ich szczerze nie powołała. Ona to w roku 1830, nieroztropnie zostawioną na bruku rewolucyą w ręce swoje pochwyciwszy, pokierowała nią tak, jak jéj najzaciętsi nieprzyjaciele sobie życzyli i wreszcie z wielką liczbą jéj obrońców, jakby dla urągania się ich męczeństwu, uosobiona w swoich naczelnikach, na tułactwo poszła. Między nami, wierna swemu nieczystemu początkowi, od lat ośmiu trapi nieustannie emigracyą, krwią nieszczęśliwych frymarczy, złotem na jéj wymaganie w kraju wyciśnioném sieje niemoralność, zakupuje sumienia, zacheca do przeniewierstw, zaszczepia fanatyzm religijny, sprawą narodową ministeryalne przedpokoje wyciera, nową dynastyą w brew pojęciom Polski i Emigracyi, z obrazą zdrowego rozsądku, obwołuje. Trzebaż więcéj wyliczyć szkaradności? spójrzyjcie na nią Rodacy! rzućcie okiem na jéj ajentów, na jéj pisarzów, na przysposobionych przez nią przyszłych dygnitarzy.

Darujcie nam Bracia! że zapowiedziawszy uwagi nad emigracyą, mówiliśmy naprzód o arystokracyi, wszakże ona wlicza się uporczywie w nasze szeregi, figuruje we wszystkich kalendarzach, we wszystkich ministeryalnych rapportach; o niéj naprzód wspomnieliśmy, żeby rychléj z przed oczu ten niemiły obraz usunąwszy, dalszemu poszukiwaniu spokojniéj się oddać. Pozwólcie nam tylko przedmiot ten opuszczającym, zrobić zapytanie: czém się to stało, że żywioł arystokratyczny, tak dalece przeciwny wyswobodzeniu i przyszłéj pomyślności Narodu, wyłącznie kierował nawet ostatnią rewolucyą? Stało się, bo z natury bitni, posłyszawszy szczęk oręża gwałtownie rzuciliśmy się do broni i nią z potężnym mierzyliśmy się nieprzyjacielem, bośmy zaniedbali życia politycznego, bo, powiedzmy szczerze, pojęcie nasze nie było na wysokości odpowiedniéj owczesnemu położeniu i potrzebie Narodu. W takiéj niemocy umysłowéj zakończyliśmy bój olbrzymi na własnéj ziemi, poszliśmy za granicę rozważać przeszłość. Tu nowa epoka. Gościnni Niemcy powitali naprzód rycerzy polskich i z wylaniem duszy, od starca aż do niemowlęcia, w synach uczcili wielkie nieszczęścia, wielki heroizm matki Ojczyzny, który dla tego samego, że wielki i niekażdemu przez nature wydzielony, powszechne podziwienie wycisnąć musiał. Ale Polacy szlachetnych uniesień cudzoziemców nie umieli ocenić według ich rzeczywistéj wartości; czułe powitania, radosne okrzyki, rzewliwe pożegnania, bez względu, że one pochodziły od wszystkich klas społeczeństwa niemieckiego, równie od magnata, dziedzica feodalnych tradycyi, jak od pracowitego rolnika, żołnierza jak rzemieślnika, członka rządu, jak ajenta policyi, wzięli za dowod rozwiniętego w umysłach ruchu, upowszechnionéj dążności do nowego stanu rzeczy i z tego mylnego pojęcia wychodząc wnieśli, że społeczeństwo cudzoziemskie wyższe usposobieniem od polskiego, wnet weźmie się do broni, pęta je cisnące zerwie i nas w tryumfie do Polski odprowadzi. Pierwszy błąd, pierwsze zwichnięcie ducha narodowego. Za przybyciem do Francyi pełnéj świeżych wspomnień rewolucyjnych, też same okrzyki, toż samo wylanie się ze strony cudzoziemców, taż sama fałszywość sądu, więcéj tylko ugruntowana, ze strony Polaków. Stąd, od pierwszéj chwili rozprawy o powstaniu uniwersalném, deklamacye o kosmopolityźmie, prace w towarzystwach jawnych i tajnych cudzoziemskich, ślepe im posłuszeństwo; stąd gwałtowne rzucenie się do zgłębiania obcych żywiołów, uczenie się najdrobniejszych szczegółów rewolucyi francuzkiéj, uwielbianie i wznoszenie toastów na cześć jéj najkrwawszych bohatyrów, odgróżki naśladowania, a nawet przewyższenia ich na ziemi polskiéj. Chwilowy zapał cudzoziemców dawno już cofnął się do stanu normalnego, Niemcy mianowicie wrócili do spokojnéj filozofii i swoim zwyczajem z flegmą rezonowali; Polacy témczasem, prawie sami, z wielkiemi wyrazami w ustach: ludzkość, prawa człowieka, reforma socyalna, najpiękniejszą, a nadewszystko rychłą przyszłość sobie rokowali.

Cokolwiek bądź, nauka olbrzymim postępowała krokiem, w mnogich początkowo zakładach, do rozpraw o pryncypiach rządzących światem i w ogólności rodem ludzkim, wrzucano pytania o narodowości polskiéj, o społeczności słowiańskiéj, rozważano przyczyny upadku, obmyślano na przyszłość skuteczniejsze środki, walczono z arystokracyą na zagładę emigracyi sprzysiężoną; większą posiadający naukę, gruntowniéj pojmujący przeszłość, łatwiéj przewidujący przyszłość, oświecali braci, co mniéj zagłębieni w tajemnicach natury, westchnieniami za Polską, ubolewaniem nad jéj ciężką niewolą, miarkowali ze swojéj strony popęd ku kosmopolityzmowi, zwracali ducha ku matce Ojczyźnie.

Szła tedy propaganda; waleczny Zaliwski i jego towarzysze nieśli do Polski wysokie pojęcia o wolności, równości i braterstwie, w imie ich wroga do walki wyzywali; inni wiążąc swoje działanie z cudzoziemcami, by siły nieprzyjacielskie rozerwać i pochwycenie za broń na ziemi ojczystéj łatwiejszém uczynić, w inne rzucili się strony; z pierwszych, wielu rusztowania krwią swoją zlało, lub ciemne zaludniło więzienia, drudzy mnogie wycierpieli prześladowania. Nieśmiertelność męczennikom, chwała dobrym synom Polski!

W tym czasie, wolą władz krajowych, emigracya roztrącona, rozsypała się po całéj Francyi, odtąd datuje się jéj osłabienie. Wspólne braterskie prace zastąpiły usiłowania pojedyńczych ludzi, którzy zapomniawszy początku swego ukształcenia, dumnie obwołali się nauczycielami, niezręcznie powyrywane teorye z różnych filozofów nowoczesnych, pewnemi formułami niby w jedność zlepiwszy, braciom rozsypanym, jako prawo, jako artykuły wiary, narzucić zapragnęli; sami niemi połączeni, w kolei czasu różnym przeobrażeniom podlegając, całą dziedzinę, po któréj myśl człowieka swobodnie przesuwać się może, przebiegłszy, różnemi deklamacyami głuszyli emigracyą, wreszcie nieskorą do poddania się fantazyi, obwołali trupem, zgnilizną i z bluźnierczego tematu: *nie ma Polski*, przeszedłszy do drugiego obrażającego zdrowy rozsądek i sumienie: *jest Polska, ale jest o tyle tylko, o ile oni są*, drzwi za sobą zatrzasnęli, z ciała dotąd, jeżeli nie idee wyłącznie polskie, to socyalne propagującego,

przeszli w zakon, w synagogę, dla której wszystko trefne, co za jej obrębem. Tak nieszczęśliwie missya swoją zakończywszy, z zaprzeczeniem wszystkiemu, co napisali, a mianowicie wielkiemu pojęciu o braterstwie, rząd wszechwładny ustanowili, Narodowi polskiemu dyktaturę zapowiedzieli, rzezią całej szlachcie, bez względu, że ona także mieści w swojem gronie dobrych synów Ojczyzny, zagrozili.

Kiedy tak zuchwale, z obrazą wszelkiej przyzwoitości, jedna cząstka emigracyi postępuje, gdzieindziej *Lud Polski* rzuca anatema i na gotowe do rządzenia nim, pany i na wszystkich, co w prostocie duszy krew za Ojczyznę przelać ofiarują się, hardo zaprzecza doskonałości pierwszych, pomiata, jak nieczystem nasieniem drugiemi i pompatycznie głosi: *Naszą i waszą Ojczyznę morze krwi rozdziela*; gdzieindziej znowu partyzant tej, lub owej nauki obwołuje: *bić się nie będziemy mieli potrzeby, same ludy zmiotą nieprzyjaciół ludzkości, my na końcu przyjdziemy z bożą księgą praw w ręku.*

Słuchając tych nonsensów zdrowemu rozsądkowi zaprzeczających, niegodziłożby się w uniesieniu zapytać: co to jest? co znaczy ta frymarka: Polski niema, Polska jest o tyle, o ile to, lub owo indywiduum exystuje, o ile ten, lub ów szpargał w szufladzie pleśnieje? co znaczy to gorące pragnienie używania praw, bez chęci znania i pełnienia powinności? — z drugiej strony, co znaczy to sadowienie się, to otaczanie się mnogą familią? co znaczą te magazyny polskie w celu exploatowania sympatyi cudzoziemców wystawione? co znaczy, nakoniec, ten długi szereg wędrowców, pasmem ciągnących z Francyi do Belgii, z Belgii do Anglii, z Anglii do Ameryki, lub napowrot do Francyi, a wszędzie proszących, dopominających się i natychmiast kwitujących z żołdu, po drodze wyciskających jałmużnę i tym sposobem krzywdzących Polskę, która zgoła niezna żebraków.

Rodacy! patrząc na te szarlatańswa w życiu politycznem, na tę rozpustę, szczęściem małej garstki w życiu prywatnem, nie wypadałożby zwątpić o wysokiem powołaniu człowieka, nie wypadałożby wykrzyknąć z pisarzem włoskim: każda emigracya jest klęską dla narodu, z którego wzięła początek. Ale nie! poza ogłuszonemi mnogością teoryi, poza sfanatyzowanemi, którym z resztą nie zbywa na miłości Ojczyzny, którzy nie przestali być kochającemi ją dziećmi, poza zwątpiałemi i wlepiającemi się w społeczność cudzoziemską, poza kilkunastą ostatecznie zepsutemi, o których tu z żalem wspominamy; jest massa emigracyi cnotliwa i zawsze do walki gotowa, której chyba zbyt długa cierpliwość na szkalowania, zbyt wolne poruszanie się w centralizowaniu sił swoich, zarzucićby można. Z jej to łona wyszedł nieśmiertelny Konarski; niezwiedziony deklamacyą, że Polska bez boju zjawić się może, wsparty pomocą i radami cnotliwych braci, przeświadczony, że Polska, jak niegdyś stary świat krwi Chrystusa, potrzebuje krwi swoich dzieci, długo przygotowywał wielkie dzieło odrodzenia i wreszcie poniósł męczeństwo. Bodajby duch jego natchnął męztwem zbolałe dusze nasze, bodajby wielki jego przykład posłużył za naukę, jak się za Ojczyznę umiera!

Bracia! po dziewiąciu latach smutnego doświadczenia, mozolnej nauki, czas nakoniec pomyślić o skutku, z krainy ułudzeń czas zstąpić do rzeczywistości. W wieku dziewiętnastym, gdzie cała ludzkość pracuje, gdzie wszystkie klassy społeczeństwa europejskiego złe jakieś trawi, gdzie żywioł demokratyczny przeciw monarchizmowi i absolutnemu i miarkowanemu konstytucyami, tak zwycięzko walczy, Polakom nie godzi się pozostać w tyle i wyswobodzenia, jak jałmużny z jakiejś opatrznej ręki oczekiwać. Ladaco naród, co siłom swoim nie ufa, cudzemi wspierać się gotów. Polski ma ich po dostatkiem, umiejmy je tylko zebrać i nie troszcząc się, co się z innemi stanie, bierzmy się do roboty; czterdzieści milionów Słowian oczy swoje w niego wlepiło, nadzieje swoje na nim oparło, a gdy raz do walki wystąpi Słowiańszczyzna, inne narody znajdą pole do wprowadzenia w praktykę swoich wykształconych teoryi.

Myśli te w różnych okolicznościach, publicznie i konfidencyonalnie, kommunikowaliśmy braciom naszym w tułactwie, dziś przedsiębiorąc wydawnictwo dziennika, będziemy się starali, niesłużąc za narzędzie żadnemu stronnictwu ani fakcyi, niewdając się tem samem w żadną polemikę z ich organami, podnosić siłę moralną w Emigracyi, przypominać jej święte obowiązki, żywą wiarę w dobroć sprawy, powoływać do wytrwałości, do czynnego życia, zachęcać do krzewienia ducha demokratycznego, braterskiego utwierdzenia w nim tych, coby słabli, do ścisłego jednoczenia i organizowania się, jak na porządne ciało przystoi— będziemy pracowali nad zbliżeniem do siebie odcieniów demokratycznych, a nadewszystko tych, które więcej fikcyjnie w skutek nieporozumień indywidualnych i uraz osobistych, istnieją. Zwracając ustawicznie uwagę rodaków naszych na kraj, odradzać im będziemy, żeby w sobie nie żywili chęci niesienia mu praw, zwyczajów i obyczajów zebranych za granicą, a tem mniej grożenia mu mordami, z któremi cudzoziemskie historye nas oswoiły. — Polak krew tylko swoich wrogów chętnie przelewa, a tych dostarczą nam obficie i nieprzyjaciele zewnętrzni i zdradziecka arystokracya, która do ich obozów schronić się nie omieszka.

Po szczerem i otwartem objawieniu sądu naszego o Emigracyi, po wytknięciu celów, jakie pismem naszem osiągnąć zamierzamy, największa część braci uwolniłaby nas chętnie od przetrząsania naszego sumienia politycznego, gdy przecież są ludzie, którzy przez dziewięć lat czytając niektóre dzienniki i przekonania swoje w nich składając, dziś jeszcze na całe gardło krzyczą: jaka wasza wiara? dla zaspokojenia ich następujące wyznanie zamieszczamy.

Przeświadczeni, że Polska cała, wolna i niepodległa, jedynie tylko własnemi siłami powstać może, że byt jej polityczny tak związany jest z interesem ludu, iż wojna o niepodległość i reforma społeczna łącznie iść muszą i aby pomyślnie dokonane zostały, rozdzielone być nie powinny i nie mogą; a widząc, że obecne położenie Ojczyzny naszej i upadek rewolucyi listopadowej jest wypadkiem skrzywienia tej jedynej do jej podźwignienia drogi, poczytujemy sobie za powinność nie dopuszczać, aby jakiekolwiek władze przeszłego powstania, naszego, sejmowanie w komplecie, frakcye sejmowe z owych czasów pozosta-

le, albo też jakiekolwiek przeszłe dostojności, fakcye, zabiegi, lub plany arystokracyi, rojalizmu, dyplomacyi, zasady demokratyczne osłabiać mogące, albo religijne rozterki wolności i braterstwu wyznań obrazę czyniące, głowę szkodliwie podnosić mogły. I przeciwnie, przeświadczeni, że dla podźwignienia i rozwinięcia sił własnych, w celu wyswobodzenia Polski całej, oraz usamowolnienia i cywilnego i politycznego, tudzież bezwarunkowego uwłaszczenia ludu polskiego, słowem w celu zniesienia wszelkich przywilejów i uzupełnienia missyi człowieka na wolności, równości i braterstwie opartej, winniśmy przyspieszać ruch narodowy i ku temu celowi użyć wszystkich środków moralnych i materyalnych; bierzemy za pióro, niem gotowi z całem poświęceniem pracować dla przyszłej czysto-demokratycznej Rzeczypospolitej polskiej.

Bracia! Sami ubodzy, część dziennej pracy obracamy na przekazanie wam myśli naszych, dalecy od szukania zysku, każdy grosz, z jakimby czytelnicy w pomoc nam przyszli, obrócimy na zwiększenie objętości dziennika naszego.

WARUNKI PRENUMERATY.

Pismo ORZEŁ BIAŁY wychodzić będzie dwa razy w miesiąc w terminach nieoznaczonych. Prenumerata wynosi franków Dwa na trzy miesiące, rachując od miesiąca Listopada r. b. Prenumerować można:

W Bruxelli, w Administracyi pisma, rue de Louvain, N° 12.
W Paryżu, w Księgarni Polskiej, rue Marais St-Germain, N° 17 bis.
W Poitiers, w Kommissyi Korrespondencyjnej.
W Agen, u Wiena.
W Tuluzie, u Stępowskiego.
W Londynie, w Drukarni Milewskiego, i w Księgarni Wilczewskiego, N° 116, Jermyn Street, St-James's.
W Edymburgu, u Jabłońskiego Leona.

Adres administracyi pisma à Mr SARMATA, rue de Louvain, N° 12, w Bruxelli.

Listy niefrankowane przyjmowane nie będą.

NEKROLOG.

Śmierć wydarła, niezbyt dawno, jednego członka emigranckiej rodzinie naszej. — JGNACY ZATKALIK umarł 18 lipca w Bruxelli w szpitalu wojskowym, po kilko-miesięcznej piersiowej chorobie. — Dużo zostawił on przyjaciół i w gronie rodaków w Bruxelli przebywających, i pomiędzy cudzoziemcami, boć wszyscy widzieli w nim zawsze uprzejmość życia prywatnego, gotowość do poświęceń w życiu publicznem; — nie jedna też łza skropiła jego grób przedwcześnie wykopany i to w obcem ustroniu, gdzie powiew z rodzinnej Polski nie łatwo doleci.

JGNACY ZATKALIK urodził się 14 kwietnia 1812 w Borkowie, województwie augustowskiem. Nie był on z liczby tych wybranych, którym przyjazny los od dzieciństwa zda się uśmiechać, znał on wprawdzie pieszczoty rodzicielskie, lecz nie znał nigdy pieszczot fortuny. Instrukcya przedstawiała mu jedyne i może obfite widoki na przyszłość; jakoż w 17 roku życia w Siedlcach szkoły ukończył, gdzie zaraz, nie posuwając się już do nauk uniwersyteckich, w rządowem biórze umieścić się potrafił. Takim go zastała rewolucya listopadowa. Czuły na głos Ojczyzny, stanął ZATKALIK w szeregach jej obrońców, i walecznie musiał stawić czoło siepaczom Cara, kiedy on, ośmnasto-letni młodzieniec, mianowany został podporucznikiem w pułku linijowym, w korpusie jenerała Ramorino. Po smutnem rozwiązaniu rewolucyjnego dramatu, znali go bracia i towarzysze wygnania wiernym przyjętej missyj i obowiązkom względem Ojczyzny; za granicą równie jak w kraju przez ciągłą pracę los swój polepszał. Krótki ten nekrolog, bo i krótkie było życie młodego wygnańca...

Z różnych punktów Francyi odbieramy zapytania o losie emigrujących dziewięciu officerów rossyjskich, skompromitowanych przez wykrycie konspiracyi w korpusie Geismara, którym dzienniki francuzkie rezydencyą w Belgii naznaczyły. Dla zaspokojenia rodaków naszych, oświadczamy, że wszelkie nasze poszukiwania dla wykrycia ile w tej wieści jest prawdy, były do tego czasu nadaremne: że dziennik urzędowy belgijski idąc za przykładem dzienników urzędowych Paryzkich, zaprzeczył, aby odmówiona była gościnność jakim emigrantom rossyjskim.

Gazeta Augsburska donosi o zaaresztowaniu we Lwowie, bez wymienienia nazwisk, kilku Polaków dla przyczyn politycznych.

W Bruxelli, dnia 15 Listopada 1839 roku.

W DRUKARNI MAURE, RUE DES MINIMES, N° 31.